

Armida Barelli w społeczeństwie włoskim

Tytuł oryginału:

Armida Barelli nella società italiana
Edizioni O.R. – Milano 1983

Przekład:

s. M. Bronisława Dmowska CSSF

Warszawa, czerwiec 1983

W publikacji tej zebrane jest wszystko, co było wygłoszone wobec liczного audytorium w Aula Magna Katolickiego Uniwersytetu Najświętszego Serca 21 listopada 1982 w uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata – dla uczczenia Armidy Barelli w setną rocznicę jej urodzin.

Dzień został wybrany przez Dzieło Królewkości Pana naszego Jezusa Chrystusa z aprobatą Katolickiego Uniwersytetu Najświętszego Serca i Włoskiej Akcji Katolickiej.

Tłumaczenie polskie zawiera 3 wybrane artykuły: Miny Poma, Urszuli Montevicchi oraz ks. Piotra Zerbiego.

“SIOSTRA STARSZA” I JEJ DZIEDZICTWO DUCHOWE

Dziedzictwo duchowe Siostry Starszej obejmuje to wszystko, czym ta kobieta była i czego w życiu dokonała, a więc nie można rozgraniczać jej świata wewnętrznego od tych licznych czynności i dzieł, którym się poświęciła.

Nie mam zamiaru przedstawiać tak szerokiej panoramy, tym bardziej że z tej katedry inni już przedstawili z wielką kompetencją różne aspekty niezwykłego posłannictwa Armidy Barelli oraz wydarzenia z jej życia.

Ograniczę się zatem do podkreślenia niektórych danych, które wydają mi się charakterystyczne przede wszystkim dla jej **drogi duchowej**.

Jej osoba, z natury już ubogacona, w sposób naturalny będzie powoli przekształcała się pod wpływem łaski tak, że Armida stała się nową istotą, umocnioną w swojej tożsamości, uformowaną przez Boga, realizującym swój plan miłości z szacunkiem wobec tego, kto dobrowolnie się w niego włącza. Sam ojciec Gemelli, który widział w tej swojej zdolnej współpracownicy wiele darów naturalnych, takich jak

gorliwość i stałość w wykonywaniu tego, co się jej proponowało lub inni jej wskazywali, konkretność w organizowaniu i wykonywaniu na czas pracy, pogodę i zaufanie do ludzi, wolę nieustępliwą i równocześnie wielką wrażliwość, naświetlił również jej drogę doskonałości, którą kroczyła całe życie. Napisał o niej tak: “Nie urodziła się wyjątkowo cnotliwą, lecz stała się nią; nie była od dziecka istotą o nadzwyczajnym życiu wewnętrznym, lecz powoli dzięki łasce i sile woli ukształtowała się w niej osobowość niezwykła, owa kobieta niestrudzonej gorliwości, radosnej ofiarności, przyjmująca z ufnością ciężkie doświadczenia, jakimi Bóg chciał zamknąć jej znane i podziwiane przez wielu życie”¹.

To, co zamierzam podkreślić, to właśnie jej **dyspozycyjność w dawaniu Panu swobody prowadzenia** drogami nie zawsze jasnymi dla niej. Znalazła się na nowej drodze powołania, nieznannej ani jej, ani samej wspólnocie kościelnej owych czasów; na zaproszenie władzy kościelnej poświęciła się apostołstwu, które wymagało większych sił niż posiadała, a które w rzeczywistości przybrało rozmiary wyjątkowe; postanowiła pracować dla przybliżenia Królestwa Bożego i po części, bez jej wiedzy jakoby, przyczynia się do odnowy społecznej i awansu kobiety. Jej życie i posłannictwo nie były wyśnione i spełniane przez nią, lecz zaplanowane i realizowane przez Boga przy jej uległej, a równocześnie twórczej współpracy.

¹T. Corsaro, *Armida Barelli*, Przedmowa ojca A. Gemellego, Milano 1954, s.IX-X.

To włączanie się w plan Boży, który ją przerastał, nie odbierało jej zapału do inicjatywy i wytrwałości w postanowieniach, lecz potęgowało wszystkie jej możliwości i czyniło zdolną do dzieł przewyższających to, co człowiek mógł wykonać własnymi siłami.

W czasach, w których cała uwaga wydaje się być skoncentrowana na człowieku, dobrze jest zobaczyć, jak prawdziwa osobowość kształtuje się w takiej mierze, w jakiej pozostawia się miejsce Bogu, który działa w nas i Którego wola staje się naszym programem życia. Wtedy droga staje się szybsza, nasze granice i możliwości ogarnięte Jego potęgą, przeciwności i trudności powoli się rozwiązują i wyjaśniają, tak że to, co się tworzy, jest znacznie bogatsze i owocniejsze niż to, czego można się było spodziewać.

Inna sprawą, która wydaje mi się godna podkreślenia w życiu Siostry Starszej, jest jej sposób obcowania z innymi, jej postawa we współpracy z osobami bliskimi i masami ludzi, inaczej mówiąc - zdolność łączenia swojego działania z działaniem tylu przyjaciółek i uczennic.

Jej codziennej drodze właściwe było to, że wchodząc w sprawy życia wspólnego, w życie tylu ludzi, tylu kobiet, była zawsze zjednoczona z Bogiem nie wyobcowując się nigdy z otaczającej rzeczywistości.

W dwudziestą rocznicę śmierci Armidy Barelli ks. Divi Barsotti w przemówieniu wygłoszonym w tej samej Aula Magna powiedział: "Warto rozmyślać o sile, jaką Barelli potrafiła okazać, i o skuteczności,

jaką miała jej działalność w przywróceniu kobiecie pełnej świadomości chrześcijańskiej, świadomości uzdalniającej ją na nowo do tego posłannictwa, jakie jest właściwe każdemu człowiekowi świeckiemu, jeśli uczestniczy w kapłaństwie Chrystusowym”².

Właściwością jej drogi była więc służba innym. Nie pojmowała życia dla siebie samej: swoją energią i żywotnością obejmowała przedmioty miłości, czerpiąc ze źródła samej Miłości. Teraz idziemy krok za krokiem jej drogą duchową, usiłując zebrać z niej wskazania ważne również dla naszych czasów. A droga ta wywodzi się z mozolnego poszukiwania swego powołania.

Trud poszukiwania

Jednym z problemów przeżywanych dzisiaj z pewną dramatycznością przez młodych jest problem powołania, który mocno zobowiązuje wychowawców. Podczas gdy dawniej orientacja była łatwiejsza i zdecydowana, dzisiaj wymaga więcej pracy i u ludzi młodych jest mniej dojrzała.

W niektórych “życiorysach świętych” Pierwsza Komunia wydaje się już rozstrzygać o powołaniu Bożym do szczególnego stanu życia. I w sytuacjach zwykłych wstępowanie do seminariów i klasztorów przypadowało na wiek dziecięcy i młodzieńczy. W naszych

² “Prezenza”, 6/1972/, s. 9-10.

czasach natomiast zawsze częstsze są powołania dojrzałe, często poprzedzone okresami niepewności, wahań i sprzecznych doświadczeń.

Siostra Starsza pod tym względem, jak i wielu innymi, wyprzedziła czasy i długie lata przeżywała trud poszukiwania, które prowadziło ją w różne strony, chociaż w głębi duszy stale czuła wołanie do całkowitego oddania się Bogu.

Już podczas pobytu w kolegium w Menzingen miała natchnienie zostania siostrą misjonarką, lecz po krótkim czasie, również na skutek sprzeciwu rodziców, porzuciła ten zamiar.

To, że jako dziewczyna mniej niż osiemnastoletnia jeszcze nie widzi jasno swojej przyszłości, nie dziwi zapewne nikogo; to, co zastanawia, to późniejsze cierpienie, które wydaje się kontrastować z jej temperamentem szczerym, prostolinijnym, zdecydowanym, jaki przejawia się w sposobie kontaktowania się z ludźmi i podejmowania zadań w całym swym życiu.

W roku 1905, kiedy Barelli miała 23 lata, dochodzi do oficjalnych zaręczyn “przez wstrętną miłość własną”, jak sama to określa³. Sytuacja jednak staje się wkrótce nieznośna i sama matka pomogła jej uwolnić się od zobowiązania. Może wydawać się to epizodem bez znaczenia, lecz niepewność drogi zostaje, jeśli dwa lata później, po śmierci ojca, pisze: “Pozostaję sama z mamą i braćmi. Jestem wolna, niezależna, lecz co będę robiła?”⁴.

³ A. Barelli, *La mia vita*, rękopis w: Carte Armida Barelli, tom A, /odtąd jako CB/, Milano, s. 7.

⁴ Tamże, s. 9.

Rok 1909 jest nazwany przez nią “rokiem łaski” z następujących powodów: “Po trzech latach wzlotów i upadków, żarliwości i oporów łasce, miłosierdzia Boga i nędzy mojej, kiedy zaczęłam wątpić o sobie będąc przekonana o absolutnej niezdolności mojej do postępowania na drodze życia duchowego, po roku towarzyszenia Ricie Tonoli w pracy, oto nawiedziła mnie łaska: spowiedź generalna u ojca Mattiussiego i **ostateczne poświęcenie się Bogu** dla apostołowania w świecie”⁵.

Wydawać by się mogło, że cel został osiągnięty i że dwudziestosiedmioletnia Barelli jasno i z przekonaniem zadecydowała o swoim życiu. W rzeczywistości jednak inne trudności powstały na jej drodze. W roku 1912, podczas rekolekcji, kapłan – kaznodzieja, do którego się zwróciła, wywołał w niej kryzys, ponieważ – jak sama pisze – “po przemyśleniu i przemodleniu sprawy, dał mi zdumiewającą radę, abym wyszła za mąż: [...] powiedział mi, że taka była wola Boża przez niego przekazana, lecz że na wszelki wypadek mam poddać się memu Dyrektorowi”⁶ (kierownikowi duchowemu).

Ponieważ ojciec Mattiussi wyjechał, zwraca się do monsignora Gorla, który zachęca ją do modlitwy i czekania. Posłuchajmy jej słów: “1913 – Rok łaski! Aż do uroczystości Najświętszego Serca, 31 maja, modliłam się w oschłości i wątpliwości, niekiedy zniechęcona i rozgoryczona. Z utęsknieniem czekałam na uroczystość Najświętszego Serca, aby ostatecznie się zdecydować. W kwietniu byłam proszona o

⁵Tamże, s. 10.

⁶Tamże, s. 13.

rękę, ale powiedziałam, nie mówiąc dlaczego, że odpowiedź dać mogę dopiero w końcu maja. Byłam jednak przekonana, że ponieważ nie zasługuję na drogę doskonalszą, Pan posyła mnie na drogę zwyczajną [...]. Postępowanie monsignora Gorla kazało mi przypuszczać, że mam powiedzieć ‘tak’ nieznanemu pretendentowi do ręki”. Tymczasem przychodzi jasna i pewna odpowiedź: “Jestem pewny, że twoją drogą jest **dziewictwo w świecie, poświęcone Bogu**”⁷.

Wspominając tę decydującą datę, Siostra Starsza modli się żarliwie: “O Serce Jezusa, przepełni miłosierdzia, miłości nieskończona, jeszcze raz pociągnęłaś mnie do Siebie i ponad wszelką moją nadzieję obdarzyłaś mnie [...]. Wsparta na Twoim Sercu, z Maryją wchodzę ufna w moje nowe życie, szczęśliwa, że mogę spełniać Twoją wolę, nawet gdyby była przeciwna mojej. Ty wiesz, Panie, przez ile burz przeszłam, ile wątpliwości i niepewności miałam aż do dzisiaj”⁸.

A zatem w trzydziestym pierwszym roku życia bolesne szukanie woli Bożej jest skończone i Barelli może stawić czoło temu intensywnemu apostołstwu, które stanowić będzie cechą charakterystyczną całego jej życia. I chociaż problem małżeństwa nie wróci więcej, będzie się jeszcze pojawiać pragnienie klasztoru. Sama mówi o pojawiającej się chęci zostania siostrą: ”1917 – poznałam generała Braci Mniejszych, ojca Cimino. Byłam po raz pierwszy w Asyżu. Powzięłam myśl zostania siostrą misjonarką, skoro tylko

⁷Tamże, s. 15-16.

⁸Tamże, s. 15-16.

skończy się wojna [...]. Ojciec każe mi odprawić krótkie rekolekcje [...] i potem mówi, abym została apostołką w świecie”⁹. Jeszcze w 1918 roku, kiedy zostaje mianowana wiceprzewodniczącą Narodowego Zjednoczenia Kobiet Akcji Katolickiej i udaje się na audiencję do Papieża, oświadcza mu: “Chciałabym zostać siostrą misjonarką”, lecz odpowiedź jego jest stanowcza: „Twoją misją są Włochy”. A na pytanie: “Czy Wasza Świątobliwość odpowiada za moją duszę?”, Benedykt XV mówi: “Odpowiadamy”¹⁰.

Odtąd pragnienia tego rodzaju nie sięgają głębin jej istoty i nie pojawiają się więcej jako dręczące wątpliwości szukające potwierdzenia, że Pan chce ją mieć naprawdę w służbie apostołstwa, które ją wciągnie w budowę Królestwa Bożego, Królestwa stającego się historią przekraczającą jej plany i możliwości.

Pragnienie świętości

Długi trud poznawania woli Bożej odnośnie do jej życia był prawdziwą drogą pokutną przygotowującą płodność na polu działalności i został włączony w ten plan uświęcenia, jaki Siostra Starsza postanowiła realizować od młodości i który ją skierował na drogę życia duchowego łącznie z poszukiwaniem właściwego powołania.

⁹Tamże, s. 23.

¹⁰Tamże, s.23.

Dzisiaj Vaticanum II dobrze nam wyjaśnił **powszechne powołanie do świętości**; Konstytucja *Lumen Gentium* poświęciła temu zagadnieniu cały rozdział, oświadczając, że “Pan Jezus, Boski Nauczyciel i wzór wszelkiej doskonałości, głosił uczniom swoim jakiegokolwiek stanu, wszystkim razem i każdemu z osobna, świętość życia” (LG 40). Barelli usłyszała to wołanie wewnętrzne do świętości, kiedy jeszcze nie mogła przewidzieć, że Pan wezwie ją do wielkich rzeczy, i nie zaniechała nigdy dążenia do doskonałości, chociaż pojawiły się niepewności na drodze do niej wiodącej.

Na początku swego dziennika, wspominając datę chrztu i nadanego jej imienia, notuje: “Armida. Nie mam patronki. W kolegium ojciec Wilhelm powiedział mi, że powinam zostać świętą”. I słowo “powinam” jest podkreślone. Przy innej okazji pisze: “Mam tyle pomysłów, tyle zmartwień, lecz nie trapię się. Bóg pomyśli o nas. Doznaję tylu przykrości, lecz nie przygnębiają mnie wcale. Wbrew wszelkiej nadziei ufam, że Bóg uczyni mnie świętą. Tak więc z moim Panem w sercu idę naprzeciw całemu światu”¹¹.

Była rzeczywiście **kobietą nadziei**, która wychodziła naprzeciw najtrudniejszym sytuacjom wierząc, że jest możliwe to, co inni uważali za nie do zrealizowania; ufając nawet wówczas, gdy rzeczywistość wydawała się przeczyć jej oczekiwaniom; oczekując z przekonaniem interwencji Boga tam, gdzie siły ludzkie nie wystarczały. Ta nadzieja, która ożywia ją przez całe życie, nie da się wytłumaczyć jedynie jej

¹¹ M. Sticco, *Una donna fra due secoli*, Milano 1967, s. 51.

wrodzonym optymizmem, lecz znajduje swe korzenie w **wielkiej wierze**, która jest istotnym składnikiem duchowej drogi Siostry Starszej. Ojciec Gemelli w przedmowie do życiorysu Armidy Barelli, napisanego przez Irmę Corsaro, utrzymuje, że „jeśli się chce zrozumieć jej różnorodną działalność, jeśli chcemy sobie zdać sprawę z jej stałości w dążeniu do ideałów, jeżeli chce się pojąć znaczenie ducha ofiary, z jakim oddawała się wspaniałomyślnie i bez zastrzeżeń ukochanym dziełom, koniecznym jest wiedzieć, że zasadniczą jej cnotą była wiara. Wiara oświecona, podsycona gorącym uczuciem, lecz z solidnymi fundamentami naukowymi. Wiara heroiczna (pisze to jeszcze ojciec Gemelli), ponieważ umiała znieść cierpienia, przykrości, brak zrozumienia nawet od osób i organów religijnych; nie krytykowała i – zmierzając jedynie do celu, dla którego pracowała – przyjmowała w milczeniu”¹².

Wiara przyjęta jako dar, lecz podtrzymywana przez **modlitwę**. Pragnienie zjednoczenia z Bogiem towarzyszyło jej zawsze, szczególnie jednak wówczas, gdy zadania apostołskie pochłaniały wielką część jej czasu.

Pisząc do ojca Mateo w 1922 roku, donosiła mu: “Oczekuję Ojca z upragnieniem i radością. Przynies mi, Ojcze, głęboką miłość Najświętszego Serca: marzę o niej i wzdycham doń. Jestem zbyt Martą, a za mało Marią”¹³.

¹² I. Corsaro, *Armida Barelli*, s. XIX-XX.

¹³ CB 71: List do ojca Mateo, 11.6.1922.

Przy innej okazji, nawiązując do objawienia Najświętszego Serca świętej Gertrudzie, tak powiedziała: “Niech przyjdzie Ono i sprawi w nas świętość, której nie umiemy osiągnąć. Pozostawmy Jemu dzieło naszej doskonałości i zajmijmy się Nim, Jego sprawą, Jego interesami, Jego chwałą”¹⁴.

Istotnie, Barelli szukała zawsze sposobów łączenia modlitwy z obowiązkiem apostołskim i nigdy nie myślała, że będzie w stanie sprostać swoim zadaniom bez wołania o wsparcie łaski w przerwach czasu przeznaczonego na oficjalną modlitwę. Pewnie, że duch wiary pomagał jej żyć w zjednoczeniu z Bogiem nawet wśród zajęć, podczas długich i męczących podróży i kierować ku Niemu wszystko, co uczyniła, ożywiać intencją nadprzyrodzoną każdą czynność. Chwała Boża i przyście Królestwa społecznego Chrystusa były sprawami najważniejszymi, tak więc jej apostołat stawał się ofiarą i jej modlitwy przekształcały się w pragnienie tego, co konkretnie czyniła. Długie godziny spędzane przed Najświętszym Sakramentem były pokarmem dla jej życia duchowego i siłą w oddawaniu się apostołstwu; rozmyślanie karmiło codziennie jej ducha spragnionego prawdy i lepszego poznania Boga, by móc więcej kochać; jej wezwania do Najświętszego Serca i Maryi Panny były bezpośrednimi prośbami o skuteczną pomoc.

Życie modlitwy zatem stoi u podstaw całej jej egzystencji jako źródło każdego skutecznego zadania; życie modlitwy coraz bardziej

¹⁴ CB 43: List do Misjonarek, s. 19-20.

akcentowane w ostatnich latach, kiedy niemożność mówienia i podróżowania po Włoszech – co nie odrywało jej od pracy kierowniczej – zostawiała jej długie godziny na spędzanie ich przed Panem. “Będąc zmuszona do milczenia – pisze – modłę się więcej, rozmyślam więcej, piszę więcej i lepiej przygotowuję się na rychłe już spotkanie z Tym, ‘quem vidi, quem amavi, in quem credidi, quem dilexi’ (którego zobaczyłam, kochałam, w którego uwierzyłam, którego umiłowałam). I to jest doskonała radość franciszkańska”¹⁵.

Na tej drodze doskonałości dobrym przewodnikiem okazał się ojciec Archanioł Mazzotti, który mocno zaważył na duchowości Barelli, dając jej **wyraźnie franciszkańskie znamię**. Temperament tej kobiety szczerej, prostolinijnej, zrównoważonej, radykalnej mógł sprzyjać przyjęciu posłannictwa świętego, który chciał żyć ewangelią “sine glossa” (dosłownie). Lecz jaką drogę trzeba było przebiec, aby dojść do pełnego podobieństwa do Chrystusa!. “Kto Ty jesteś, mój Boże? – powtarza Siostra Starsza za świętym Franciszkiem – jesteś miłością, która stała się cierpieniem, aby nas zbawić. A kim jestem ja? Twoim stworzeniem, które - jak wszystkie inne - zdradziło miłość i idzie jej szukać na drodze cierpienia i nie umiem ani prosić o nie, ani chcieć go, ani pragnąć, lecz tylko chcę je przyjąć”¹⁶.

¹⁵ A. Barelli, *La “nostra” storia*, Milano 1972, wyd. II /jako rękopis/, s. 380.

¹⁶ “*La sua voce*” Dalle lettere di Armida Barelli, Milano 1978 /jako rękopis/, s. 85.

Droga krzyża

Wkrótce zauważa się, że wola Boża objawia się często w postaci cierpienia wcale nie upragnionego i nie chcianego przez jej naturę, ale mimo to pozwala prowadzić się po drodze krzyża.

Pod koniec 1906 roku zmarł jej ojciec na zawał serca, bez sakramentów. Maria Sticco tak pisze: “Tyle się modliła, cierpiała, spełniała ofiar w intencji nawrócenia swego ojca, tak bardzo błagała Najświętsze Serce Jezusa, aby udzieliło mu łaski chrześcijańskiej śmierci, tak wielką pokładała nadzieję w miłosierdziu Bożym i wierzyła

w skuteczność własnej modlitwy, że zaprzeczenie tego wszystkiego ugodziło w nią jak okrutne uderzenie biczem”¹⁷. Z kryzysu wyszła z pomocą kapłana, który przywrócił jej wiarę w litościwą miłość Boga. I ta miłość dźwigała ją, bez żadnej wątpliwości, kiedy na skutek niespodziewanej śmierci zabrakło jej brata Gino.

Do monsignora Mazzottiego tak napisała: “Zapewne krzyż wydawałby mi się mniej gorzki, gdybym mogła asystować Giniemu, lecz niech się dzieje wola Boża; ufam, że Najświętsze Serce pozwoli mi odnaleźć w szczęśliwości wiecznej drogiego buntownika, który tutaj na ziemi nigdy nie chciał ustąpić”¹⁸.

Przyczyną cierpień były również inne zmartwienia rodzinne: w 1914 roku, tuż przed wojną światową, nastąpiła ruina finansowa

¹⁷ M. Sticco, *Una donna...*, s. 29.

¹⁸ CB 68: list do mons. Archaniola Mazzottiego, 23.10.1933.

rodziny Barellich. Armida okazuje wielką siłę ducha, lecz nie można zapomnieć o panującym w domu przygnębieniu: “Ja jeszcze ufam, zawsze ufam Sercu Jezusa. Ono pomyśli o nas. Mnie nie przeraża ubóstwo, upokorzenie, krzyż, ale Mama!”¹⁹. I myśl o mamie będzie przez kilka lat bolesnym kolcem, zwłaszcza kiedy będzie złożona ciężką chorobą. “Trudnym dla Idy staje się przebywanie z matką, która – jak pisze Corsaro – stawała się coraz bardziej wymagająca, smuciła się z powodu jej długich i częstych nieobecności w domu, pracy coraz bardziej odciągającej od jej towarzystwa”²⁰.

Innym krzyżem dla Barelli było zdrowie i to nie tylko w ostatnich latach życia. Biorąc pod uwagę mnogość różnorodnej działalności, ciągłe i męczące podróże, zadania wymagające nie tylko czasu w ciągu dnia, ale i godzin nocnych, można by sądzić, że Armida posiadała nadzwyczajne zdrowie i wielką odporność fizyczną. Nie można jednak powiedzieć, że pozbawiona była tej odporności, jeśli mogła czynić to, co czyniła, lecz trzeba uwierzyć, że zawdzięczała to specjalnej łasce i sile swego ducha, [...].

Czytając w tych dniach życiorys ojca Maksymiliana Kolbego odniosłam to samo wrażenie: fizycznie słaby, kilkakrotnie zapadający na gruźlicę, jest równocześnie zdolny do imponującej pracy czy to w Polsce, czy w Japonii. Spontanicznie narzuca się pytanie: skąd taka siła,

¹⁹ M. Sticco, *Una donna...*, s.61-62.

²⁰ I. Corsaro, *Armida Barelli*, s. 213.

taki zmysł organizacyjny w budowaniu miast Niepokalanej, w wydawaniu tytułu dzienników, w rozpowszechnianiu Milicji Niepokalanej? Matka Boża musiała mieć zapewne wielki udział w życiu i śmierci ojca Kolbego, podobnie jak Najświętsze Serce musiało kierować krokami Armidy Barelli w trudnościach, które stopniowo spotykała. Pierwsze silne zapalenie opłucnej pojawia się w drugim roku jej pobytu w kolegium, ale wówczas młody wiek pozwolił jej przezwyciężyć chorobę w ciągu dwóch miesięcy. Natomiast zimą na przełomie lat 1910/1911 sytuacja staje się bardziej krytyczna. Jeden z jej listów tak nas informuje: “Miałam kategoryczny rozkaz wyjazdu z Mediolanu [...]. Pojadę do Pegli, potem w góry... i w listopadzie powrócę do Pegli. Ufamy, że po dziesięciu miesiącach energicznej kuracji zostanie przezwyciężona ta skłonność do zapalenia opłucnej, co może mieć poważne następstwa”²¹.

W roku 1915, już w trakcie pełnej współpracy z ojcem Gemellim nowa choroba z powodu opadnięcia nerki i nowy, przedłużony pobyt w Pegli. We wrześniu podejmuje pracę, a w styczniu 1916 roku znowu zapada na zdrowiu. “Lekarze oświadczają, że aby ciągnąć dalej, trzeba by stosować tysiące ostrożności i uważać się za statwę trzymaną pod kloszem”²².

A tymczasem przygotowanie do poświęcenia żołnierzy Najświętszemu Sercu wymagało wiele pracy i Barelli przekonana, że

²¹ M. Sticco, *Una donna...*, s. 41.

²² M. Sticco, *Una donna...*, s. 77.

było ono wolą Bożą, wraca do Mediolanu i zabiera się do działania. W 1918 roku pojawia się inna choroba, przy końcu wojny bardzo powszechna i często śmiertelna. W swoim dzienniku pisze: “W listopadzie towarzysząc turnusowi internowanych, którzy wracają, zarażam się hiszpanką i myślę sobie: ‘Pan pozwoli mi umrzeć, aby przekonać Ojca Świętego, że chce dla nas całkiem innej osoby do organizowania Młodzieży Żeńskiej w całych Włoszech’. Jednak odzyskuję zdrowie, choć jestem słaba i muszę pojechać nad morze”²³.

Zamiast wypoczynku podejmuje pracę dzieląc czas między zajęcia z Młodzieżą Żeńską i w Uniwersytecie Katolickim, a owocny jej wynik ma jeszcze jedną korzyść. Barelli przekonuje się sama, że choroba jest konieczna przy zbytnej pracy, i tak to precyzuje: “W kwietniu – jesteśmy w roku 1912 – Ronzoni mówi mi, że mam gruźlicę i że nie wyzdrowię, jeśli nie zacznę się natychmiast leczyć. Pytam go, czy wytrzymam jeszcze dwa lata, aby zorganizować Młodzież Żeńską i Uniwersytet Katolicki, lecz odpowiada mi: ‘Nie, za cztery miesiące znajdzie się pani na cmentarzu, jeśli nie przestanie pracować’. Kuruję się cztery miesiące w Marzio [...]. Zdrowieję szybko i podejmuję pracę”²⁴.

Następują długie lata poświęcenia się apostołstwu, które cechowała zawsze zdumiewająca intensywność w pracy, nawet przed ostatnią chorobą. Mamy na myśli lata między dwiema wojnami, w

²³ A. Barelli, *La mia vita*, s. 27.

²⁴ Tamże, s. 30-31.

których niezwykle rozwój ruchu Młodzieży Żeńskiej wymagał wyężonej pracy: podróże, przemówienia, artykuły dla potrzeb coraz bardziej rozszerzającej się działalności formacyjnej; mamy na myśli obowiązki Barelli jako kasjerki Uniwersytetu, poszukiwanie kapitałów potrzebnych do istnienia takiej instytucji, nie zapominając przy tym, że w tym samym czasie musiała oddawać się swojej Rodzinie duchowej, która zaczęła się rozrastać.

Nawet w okresie drugiej wojny światowej jej praca nie ustawała, choć rosły kłopoty i powiększały się cierpienia; po wojnie była gotowa do działalności przygotowującej kobiety do nowych powinności obywatelsko-społecznych i nadania chrześcijańskiego oblicza demokratycznym Włochom.

Nie zatrzymuję się jednak na trudach wszystkich tych lat i na cierpieniach wynikających z prowadzenia różnych dzieł. Chcę bowiem powiedzieć kilka słów o ostatniej chorobie: *paralisis bulbaris progressiva* (postępujący paraliż opuszkowy), która odebrała jej możność mówienia i powodowała koszmar duszności. Jej uległość wobec woli Bożej i wytrzymałość w znoszeniu cierpień pozwoliły jej napisać w tym czasie słowa: “Jestem wdzięczna Bogu, że zostawia mi jasność umysłu i że nie będąc w stanie mówić, mogę jeszcze pracować”²⁵.

Ale ciężar choroby nie był łatwy do zniesienia i wtedy tak rozważała: “Święci mówią mi, że aby wejść do chwały, trzeba

²⁵ I. Corsaro, *Armida Barelli*, s.266.

upodobnić się do Jezusa ukrzyżowanego, czyli być ukrzyżowanym. ‘Durus est hic sermo’ (Twarda jest to mowa). Trzeba przyjąć z rąk Boga wszystkie udręki, jakie On zsyła i dopuszcza. A jeśli jest to osiągalne dla nich, dlaczego nie miałyby być możliwe z łaską Bożą i przy pomocy Matki Najświętszej dla mnie?”²⁶.

Pytanie stawało się pewnością i siłą, kiedy myśl biegła do Najświętszego Serca, aby móc powiedzieć: “Nie myślę o pogorszeniu, które może przyjść i powtarzam ciągle: Najświętsze Serce Jezusa, ufam Tobie”²⁷.

Miłość do Najświętszego Serca Jezusa

Z tego, co się dotąd powiedziało, można by odnieść wrażenie, że Armida Barelli była wezwana tylko do dzielenia z Chrystusem drogi krzyżowej, tymczasem z natury i łaski była kobietą radosną, zdolną do miłości, bujną uczuciowo i energiczną w działaniu. Pragnę teraz mówić o jej żywotności, która powracała zawsze po przymusowych przerwach w działalności. Zamiast jednak przypatrywać się jej pracy niezmordowanej, wolę dotrzeć do jej duszy i zbadać rolę uczuć, które zajmowały wiele miejsca w jej życiu.

Centrum jej życia duchowego był Chrystus, droga pewna do Ojca, ale nie tylko Chrystus umęczony, ile raczej Najświętsze Serce,

²⁶ CB: 2, s. 102.

²⁷ M. Sticco, *Una donna...*, s.837.

źródło miłości i miłosierdzia. To ukierunkowanie zawdzięcza wychowaniu otrzymanemu w Menzingen, potem od ojca Mateo, lecz na pewno taka relacja do Chrystusa, do Jego Serca ujawnia jej wewnętrzną potrzebę, aby czuć się kochaną i móc oprzeć się na potężnym i dobrym Bogu, który nigdy nie może zawieść. Tak zabezpieczona staje się silna i może sprostać sytuacjom, które wydają się nie do przezwyciężenia, idzie naprzód z odwagą nawet wtedy, gdy inni zatrzymują się niezdecydowani, przyjmuje cierpienia, upokorzenia, brak zrozumienia, bez żadnych trudności. Do Najświętszego Serca odważa się mówić “Ty”, wyrażać całą poufałość i miłość, której jej dusza jest pełna, prosić o jakąkolwiek rzecz z bezpośredniością. W jednym z listów tak mówi o swoim stosunku do Jezusa: “My, ludzie, mamy potrzebę mówienia do Boga, który stał się człowiekiem, garnąc się do Niego, pod Jego wejrzeniem przeżywać trud, odpoczywać na Jego Sercu. Bóg jest tak wielki, że wobec Niego w naszej biednej duszy mogłaby zapanować bojaźń. Przed Jezusem jednak dusza się otwiera z ufnością i miłością. On jest jednym z nas, Pierworodnym wśród ludzi, dla nas, swoich braci On się wcielił [...] i umarł na krzyżu; dla nas, dla mnie, dla ciebie cierpiał, przebaczał, oddał wszystko, nawet Matkę, nawet samego siebie”²⁸.

Moglibyśmy snuć rozważania na temat ważności Chrystusa w życiu Siostry Starszej mówiąc o miejscu, jakie zajmowała **Eucharystia** w jej życiu, o radości, jakiej doznawała, kiedy podczas choroby mogła

²⁸ CB 60: List do Amalii Barberis, 2.8.1911.

mieć w swoim domu kaplicę z Sanctissimum i o godzinach spędzanych tam na adoracji lub też o nabożeństwie do Madonny, Matki Chrystusa, którą nawiedzała w sławniejszych sanktuariach. Byłoby interesujące przyjrzeć się temu, co dojrzało w Barelli, kiedy zapoznała się z encykliką *Quas primas*, i jak entuzjasmowała się kultem Chrystusa Króla oddając życie Dziełu Królewskości.

Według Barsottiego, w wyżej cytowanym wspomnieniu, “przez Dzieło Królewskości przyczyniła się ona do odrodzenia pobożności liturgicznej wśród katolików włoskich, inaczej mówiąc - liturgia dzięki niej staje się wyrazem pobożności ludowej”. I z większym zrozumieniem Chrystusa, Króla Wszechświata, weszła bardziej zdecydowanie w teologię franciszkańską: “prymat Chrystusa w kulturze i w życiu społecznym, oto co chciała potwierdzić i czemu poświęciła całe życie”²⁹.

Lecz to, co zamierzam szczególnie podkreślić, to słowa napisane przez Corsaro: “Ukochała Boga jak Franciszek, który domagał się śmierci z miłości do Tego, który nas umiłował, i dlatego ukochała Najświętsze Serce Jezusa, bo jest wcieleniem miłości Boga do ludzi. Głęboka, bardzo osobista i doskonale ortodoksyjna była jej pobożność i nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa, odczuwana z serdeczną tkliwością jak do osoby żywej i zawsze obecnej – nie jakiejś tam osoby, ale Osoby Boskiej – Słowa Wcielonego – i wyrażana z ufnością ślepą,

²⁹ “Prezenza”, 6/1972/, s.10.

dziecięcą, bez zastrzeżeń, niezłomną.”³⁰. Również niedawno ojciec Crippa we wstępie do nowego wydania książki Barelli “Siostra Starsza opowiada” napisał: “Była to zresztą pobożność uczuciowa lub dla ludzi sentymentalnych. Mocna pod względem doktrynalnym (istnieje poważna literatura teologiczna dla udokumentowania jej i trzy ważne encykliki papieskie na jej potwierdzenie) umiała na płaszczyźnie duchowo-pastoralnej nadać, przywrócić życiu oraz działalności osób i stowarzyszeń znaczenie radosnej pełni, stałość i śmiałość właściwą miłości”³¹.

Umiłowanie stworzeń

Barelli odczuwa Boga także poprzez **piękno natury**. Willa w Pegli jest dla niej “śmiejącym się domeczkiem położonym między trawą i kwiatami z lazurowym morzem na froncie, nad którym roztacza się lazur nieba, miejscem, w którym nie słyszy się innego hałasu jak szum morza, gdy jest burzliwe, i śpiew ptaków albo szelest liści. Marzio zaś to wawóz szmaragdowy. Wokół mnie tylko lasy, przede mną tylko góry [...]. Cisza, spokój, słodkość rozlana w powietrzu zapraszająca do kontemplacji”³². Są to dwa miejsca umożliwiające odpoczynek w wirze podróży i obowiązków, miejsca nie tyle

³⁰ I. Corsaro, *Armida Barelli*, s.176.

³¹ A. Barelli, *La Sorella Maggore racconta*, Wstęp L.Crippe, Milano 1981, wyd. II, s. XXXV.

³² A. Barelli, *La nostre battaglie*” /31 sierpnia 1919/, s. 78.

odpoczynku właściwie – chyba że przymusowego ze względu na chorobę – ile pracy wymagającej większej koncentracji, dłuższej modlitwy, kontemplacji Boga i Jego dzieł.

Stworzeniami, które jeszcze bardziej przyciągają uwagę Siostry Starszej, są ludzie, począwszy od tych najmniejszych. Potomkowie sióstr i braci byli jej radością, lecz nie zamknęła się w kręgu rodzinnym i kiedy Rita Tonoli zaprosiła ją do pracy dla “Małego Dzieła”, z entuzjazmem przyjęła propozycję, odwiedzała ubogie domy, gdzie dzieci były opuszczone, i – jak pisze Maria Sticco – “pokonała pańską hardość proszenia o jałmużnę [...], trudzenia bogatego, aby wspomógł biednego”³³.

Kiedy zaś nadarzyła się okazja do poświęcenia się bardziej odpowiedzialnego, nie zawahała się adoptować trzyletniej dziewczynki, która została pozbawiona matki. TU jednak napotkała zaraz trudność, ponieważ krewni nie zgodzili się na to i szybko postanowili przekazać dziecko innym rodzicom przybranym. To, co pisze w tej sprawie Barelli, pokazuje, że była zdolna do obiektywnej oceny sytuacji, a równocześnie rzuca światło na jej zaangażowanie uczuciowe. “Oddać dziewczynkę było dla mnie rozdarciem serca. Z drugiej jednak strony uważałam, że zatrzymując ją przez egoizm, nie miałam prawa przeszkadzać jej w uzyskaniu majątku, jakiego nie mogłam jej dać [...]. Ale bałam się o religijne wychowanie i inne rzeczy. Jednym słowem byłam w wielkiej rozterce i dlatego nie uczyniłam kroku ani za, ani

³³ M. Sticco, *Una donna...*, s.34.

przeciw. Modliłam się i czekałam na wyniki. Jednak niejedną noc spędziłam bezsennie, pieszcząc jasnowłosą główkę w kołysce stojącej tuż koło mego łóżka. Teraz, kiedy przyszła odpowiedź negatywna, nie przeze mnie spowodowana, w porywie radości przycisnęłam moją dziewczynkę do serca³⁴. Tak więc była gotowa stawić czoło macierzyństwu, które nie obyłyby się na pewno bez trudów i cierpień płynących z odpowiedzialności.

Również życie rodzinne stanowiło szerokie pole wymiany uczuć. Miłość do mamy, do sióstr, braci i wnucząt objawiała się w wielu okazjach z subtelną delikatnością, z gotowością służenia tak, że wydawało się niemożliwością godzić to wszystko z ciągłymi zajęciami i z ogromem pracy, którą musiała codziennie wykonać. A była to miłość dyktowana nie tylko przez uczucie, lecz przez pragnienie nakazujące interweniować w rozwiązywaniu problemów z niesieniem konkretnej pomocy zarówno w potrzebach materialnych, jak i duchowych, miłość zatroskana o dobro dusz, które chciała ocalić i uświęcić.

Oprócz rodziny naturalnej posiadała jeszcze inne: grono przyjaciół ciągle się powiększało, osoby, z którymi łączyły ją więzy uczuciowe i nadprzyrodzone mnożyły się. **Rodziną jej był Uniwersytet Katolicki**, a uprzywilejowane w niej miejsce mieli studenci Marianum, kolegium, którego powstania Barelli pragnęła z uporem. W szczególności też sposób uważała za swoją rodzinę **Żeńską**

³⁴ Tamże, s. 44.

Młodzież Akcji Katolickiej: siostrami były bezpośrednie współpracownice, które pochodząc często z zamożnych domów, poświęcały swój czas i energię wielkiemu ideałowi, jaki Siostra Starsza im przedstawiła; siostrami były również odpowiedzialne za poziom wszystkich członkiń w parafiach całych Włoch, które łączyło braterstwo bez względu na podział klasowy i region pochodzenia. Wielkie musiało być jej serce, aby móc objąć takie mnóstwo osób, które nigdy nie były dla niej bezkształtną, bezosobową masą. Wystarczyło jedno spotkanie z Siostrą Starszą, aby czuć się wysłuchanym, zrozumianym, kochanym i wspieranym; “zobaczenie jej i usłyszenie wywierało bardzo często wrażenie decydujące o kierunku całego życia”³⁵.

Inną jej rodziną był **Instytut Misjonarek Królewskości Chrystusa**, któremu przy wsparciu i kierownictwie ojca Gemellego poświęciła życie. Był on realizacją jej powołania ogarniającego kilka, a z czasem bardzo liczne siostry, które zobowiązawszy się do apostołstwa, czuły się wezwane do całkowitego poświęcenia się Bogu pozostając równocześnie w świecie. Droga tej rodziny nie była łatwa ze względu na “nowość” w ustawianiu życia, nie rozpoznaną jeszcze przez Kościół; jednak jasność intuicji ojca Gemellego i zdecydowana wola Barelli, poparte godnymi uwagi cierpieniami, sprzyjały zrozumieniu tego charyzmatu i uznaniu instytutów świeckich przez Kościół. A wewnątrz tej wspólnoty więź uczuciowa, która łączyła Siostrę Starszą z

³⁵ I. Corsaro, *Armida Barelli*, s.248.

siostrami wspólnego ideału, była szczególnie mocna i miała znamię braterstwa franciszkańskiego.

Przyjaźń

Tak szeroki horyzont miłości obejmującej niezliczone osoby mógłby narzucać myśl, że Barelli w tej mnogości stosunków z ludźmi nabyła wprawdzie prawdziwej sztuki kochania, ale że była to miłość mało osobista; oparta na wierze, ale pozbawiona owej spontaniczności, która nadaje wszystkiemu ciepła i wkorzenia się w człowieka. W rzeczywistości rozległość stosunków nie wpłynęła ujemnie na ich intensywność, a przepajając wszystko duchem nadprzyrodzonym Armida Barelli nie zburzyła niczego, co było w niej prawdziwie ludzkiego. Rozpatrywano wiele aspektów jej życia, lecz w szczególnie sposób wierne przyjaźnie, jakie utrzymywała. Powołuję się przede wszystkim na jej przyjaźń z markizą Teresą Pallavacino i z ojcem Gemellim.

Przyjaźń z ukochaną Teresą powstaje w 1923 roku i ma – według tego, co napisała Barelli – trochę wymuszony początek: “W Lourdes ofiarowałam jej przyjaźń, aby spełnić akt miłości i mieć z tego korzyść duchową, a nie z ludzkiej sympatii. W Paray odnowiliśmy przyjaźń, potwierdzoną później przez dwóch naszych kierowników duchowych, i Jezus dał nam przyjaźń nadprzyrodzoną, bardzo silną i

słodką”³⁶. Corsaro dała swoją interpretację tej przyjaźni będącej powodem definitywnego przeniesienia Teresy do Mediolanu: “Radość posiadania przy sobie tak drogiej i kompetentnej współpracownicy przemieniła się jej w gorycz, ponieważ myślała, że o zbyt wielką ofiarę ją prosiła, której może nie mogła się oprzeć. Wówczas uspokoiła ją troskliwością i czułością, aby nie czuła się pozbawiona wszystkiego, co opuściła”³⁷. Jakikolwiek były na początku motywy, przyjaźń między tymi dwiema kobietami, poślubionymi jednemu ideałowi, stała się wyjątkowo silna i była wspólną drogą w pracy i ascezie ducha.

Korespondencja Barelli i Pallavicino pozwala śledzić życie Siostry Starszej od 1923 do 1952 roku, z wyjątkiem długich okresów spędzonych razem, które nie wymagały wymiany listów. Są to na ogół listy związane, rzeczowe, których główną część stanowią: plan pracy do wykonania lub sprawozdanie z niej, planowane podróże, prace wymagające współpracy. Przy końcu listu znajduje się jednak zawsze jakiś akcent osobisty: “Życzę Ci niezmiernego dobra”³⁸. “Niech Ci Jezus udzieli łaski miłowania i wierności przyjaźni”³⁹. “Modliłam się za Ciebie tej nocy u św. Damiana, aby Pan Ci pomógł w Twoich utrapieniach!”⁴⁰. Często pojawia się to, co ma największe znaczenie, tj.

³⁶ A. Barelli, *La mia vita*, s. 33.

³⁷ I. Corsaro, *Armida Barelli*, s. 233-234.

³⁸ CB 85: List do Teresy Pallavicino, 21.1.1925.

³⁹ CB 89: List do Teresy Pallavicino, 19.11.1947.

⁴⁰ CB 89: List do Teresy Pallavicino, 12.11.1949.

pragnienie dążenia do doskonałości. “Z Tobą zawsze zjednoczona w radości, bólu, umiłowanej pracy i w uświęcaniu się”⁴¹.

Tonacja nadprzyrodzona listów, chociaż ograniczała się do kilku młodzieńczych lub romantycznych wyrażen, istniała od początku i wzmagala się z biegiem lat. Na obrazku, jaki Armida podarowała Teresie w 1924 roku, jest napisane: “Jedność scementowana w miłości Chrystusa jest mocna jak twierdza zbudowana na skale. Przyjaźń z niej się wywodząca jest czysta jak przyjaźń aniołów. Radość, jaką sprawia, jest prawdziwym szczęściem, odbiciem Niebios na dolinie płaczu. Jest najpiękniejszym z darów, jakie Jezus rozdziela ze swojej dobroci duszom, które miłuje. Ona osładza cierpkosć długotrwałej ofiary, jakiej wymaga cnot, i skraca drogę świętosci”. Dołączone było do tego “poświęcenie – pakt dla dusz kochających się w Jezusie Chrystusie”⁴². My dzisiaj określamy przyjaźń w inny sposób i na pewno nie pomyślimy o zawieraniu umowy, poświęcenia – paktu, tak zresztą typowego dla uczuciowości jej czasów. Armida Barelli zostawiła nam świadectwo uczucia przeżywanego z całą spontanicznością, lecz włączonego w bardzo szeroki krąg innych stosunków z ludźmi i ukierunkowanego stale ku miłości Chrystusa i przyjścia Jego Królestwa. Szczególną przyjaźnią darzy również ojca Gemellego, lecz uczucie to jest całkiem inne, choć nie mniej silne. Datą jej powstania jest rok 1910, kiedy Barelli ma 27 lat. Sama tak opowiada: “W święto

⁴¹ CB 86: List do Teresy Pallavicino, 15.10.1931.

⁴² CB 85: Wielki Czwartek 1924 roku.

Matki Bożej z Lourdes poznałam ojca Gemellego. Byłam tak pochłonięta Bogiem, że nie podeszłam do niego. Tak Ojciec powziął o mnie błędne mniemanie i nie zmienił zdania pomimo wszystkich błędów, jakie potem we mnie zobaczył [...]. Widocznie Pan pozwolił nam spotkać się dla swoich celów”⁴³.

Maria Sticco dodaje: “Ojciec Gemelli wprowadził ją w sferę swoich zadań życiowych dwoma chwytami, którymi posługiwał się zazwyczaj w każdym ewentualnym przymierzu dusz: współpracą i duchowością franciszkańską”⁴⁴. Rozdział 42 mediolańskiego procesu informacyjnego w sprawie beatyfikacji Armidy Barelli tak określa ten podwójny aspekt: “Prawdą było i jest, że dążenia naturalne w kierunku zrozumienia franciszkańskiego życia duchowego przybrały kształt bardziej precyzyjny i konkretny od dnia, w którym Służebnica Boża zaczęła pracować na rzecz dzieł ojca Augustyna Gemellego i za kierownika duchowego miała ojca Archaniola Mazzottiego [...]. Na początku współpraca ograniczała się do tłumaczenia pewnych artykułów z języka niemieckiego na język włoski; wkrótce jednak nabrała szerszego oddechu, zobowiązała Służebnicę Bożą na całe życie, zaabsorbowała wszystek jej czas i krótko mówiąc objęła ona swą działalnością: poświęcenie żołnierzy Najświęstszemu Sercu, wydawnictwo czasopism *Vita e Pensiero*, *Żeńską Młodzież Akcji Katolickiej*, Uniwersytet Katolicki Najświętszego Serca, Dzieło

⁴³ A. Barelli, *La mia vita*, s. 11-12.

⁴⁴ M. Sticco, *Una donna...*, s. 38.

Królewskości Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Instytut Misjonarek Królewskości Chrystusa”⁴⁵.

Dla uzupełnienia tego, Sticco czyni następującą uwagę o Dziele powstałym 60 lat temu: “Szczęśliwy początek tego ‘Dzieła’ służył w większym stopniu, niż się przypuszcza, wzajemnemu poznaniu się ojca Gemellego i Armidy Barelli. Ojciec przyznaje, że wystarczyło rzucić jej jakąś myśl, aby ‘wyrosła jak wielki orkisz’ i stała się rzeczywistością. Barelli rozumiała coraz lepiej, jak szerokie i genialne spojrzenie miał on na świat...”⁴⁶. Świadcstwo bardziej bezpośrednie pochodzi od ojca Gemellego, który w testamencie napisanym w 1954 roku zamieścił słowa: “Wszyscy moi współpracownicy pamiętają, że w oczach świata ja uchodziłem za tego, który prowadził dzieła; nie powstałyby one ani nie rozwijały się bez gorliwości, miłosierdzia, inteligencji i przede wszystkim głębokiego życia nadprzyrodzonego panny Barelli”.

Jeśli intensywność i ciągłość pracy prowadzonej razem przez 42 lata jest dowodem, że stosunek między ojcem Gemellim i Siostrą Starszą nie był jednym z wielu, lecz przybrał charakter wyjątkowy, należy zapytać, co jest podłożem tego spotkania dusz, które rozbudziło takie możliwości w obojgu.

Profesor Franceschini we wspomnieniu o Barelli z okazji 25 rocznicy jej śmierci nie waha się mówić o miłości, “wzajemnej miłości w Bogu dwóch Bożych dusz”, i wyjaśnia to w następujący sposób: “bo

⁴⁵ *Beatificazione e Canonizzazione della serva di Dio Armida Barelli*, Milano 1959, art. 42.

⁴⁶ M. Sticco, *Una donna...*, s. 47-48.

w miłości – oprócz owego tajemniczego i naturalnego pociągu fizycznego, jaki Bóg włożył w mężczyznę i kobietę, aby z niego uczynili wzajemny dar z siebie lub źródło nowego życia [...] – jest również szacunek, przywiązanie, tkliwość [...] wdzięczność, podziw, dobroć serdeczność, oparcie. Ślub czystości, jaki Armida Barelli i ojciec Gemelli złożyli [...] i który strzegli jako coś najdroższego swej duszy i całego życia oddanego w całości w ofierze Bogu, czynił piękniejnymi, bardziej żywymi i prawdziwymi te i inne składniki duchowe miłości”⁴⁷.

Lecz przyjaźń tego rodzaju nie mogła się obejść bez krzyża. Wystarczy czytać dziennik Siostry Starszej, aby zrozumieć zewnętrzne i nierozłączne od nich wewnętrzne trudności, które cechowały niektóre okresy. Zawsze jednak widać wpływ Barelli na ojca Gemellego w dziedzinie duchowej. Ona sama tak się wyraża: “Ojciec Gemelli jest w Mediolanie i cierpi (kwiecień 1913). Pisze mi, ile go kosztuje akt wiary i że przykład ojca Archaniola i mój dodają mu siły”. Również ojciec Gemelli to przyznaje: “Bóg mi powierzył trudne zadanie, lecz dał mi ją do pomocy”⁴⁸. Sam ojciec Archaniół, kierownik duchowy obojga, widząc pozytywny wpływ tej przyjaźni, zaprasza do chwalenia Boga, ponieważ “gdyby nie czyniło się nic innego, jak tylko utrzymywało

⁴⁷ E. Franceschini, “*Commemorazione di Armida Barelli*”, maszynopis, Milano 1977, s. 7-8.

⁴⁸ A. Barelli, *Diario*, rękopis w CB, tom B, s. 6.

podobne uczucie w granicach duchowych, byłoby to już dostatecznym powodem do wielkiej wdzięczności”⁴⁹.

Jeżeli Barelli wpływała dodatnio na życie duchowe ojca Gemellego, on potrafił ją skłonić do wyboru powołania i pracy apostołskiej. Jeśli ona troszczyła się i modliła o świętość ojca Gemellego, on dręczącej się niepewnością otworzył nowe horyzonty tymi znamionymi słowami: “Pan Bóg jest z Panią i uczyni z niej świętą w stanie świeckim (*una santa laica*) w prawdziwym znaczeniu tego słowa, nie jako ‘zakonnicę w domu’, lecz jak żyły pierwsze dziewice i męczennice chrześcijańskie, które wyniosły na wyżyny powołanie kobiety w świecie. Któż bowiem zdoła wykazać, jaki udział miały one w rozszerzaniu chrześcijaństwa. Tak powinna czynić Pani: zostać osobą świecką, ale świętą”⁵⁰.

Wzajemna pomoc, która przybierała konkretny kształt we wspólnych dziełach, trwała przez całe życie aż do wigilii jej śmierci, kiedy to Ojciec miał odwagę powiedzieć jej: “Przyjdę jutro odprawić Mszę świętą tutaj, w kaplicy domowej: jeśli Pani będzie jeszcze żyła, razem będziemy obchodzić święto Wniebowzięcia Matki Bożej; jeśli natomiast już Pani umrze, będę celebrował pierwszą Mszę za jej duszę”⁵¹. I była to ostatnia próba przyjaźni, która została przez kardynała Piazzę określona jako “wspaniały przykład współpracy kobiety o duchu apostołskim z kapłanem, mistrzem i mądrym

⁴⁹ Tamże, s.13.

⁵⁰ M. Sticco, *Una donna...*, s.52.

⁵¹ I. Corsaro, *Armida Barelli*, s. 286.

przewodnikiem w złożonej rzeczywistości naszego wieku, przypominającej inne historyczne współpracy, z których narodziły się w Kościele przedziwne dzieła i instytucje na chwałę Boga i dla dobra niezliczonych dusz”⁵².

Zakończenie

Z tego, co powiedziałam, wynika, że charakterystyczne cechy drogi duchowej Armidy Barelli to: trud szukania właściwej drogi powołania, który sprawił, że stała się wyjątkowym narzędziem w rękach Boga; intensywne dążenie do świętości realizowane wszędzie, gdzie była wezwana do służenia Kościołowi; zdolność rozpoznawania nawet w cierpieniu woli Bożej, zawsze przez nią poszukiwanej; całkowite zawierzenie Najświętszemu Sercu Jezusa; pełen prostoty, życzliwości i serdeczności stosunek do osób, które Pan postawił na jej drodze; głębokie otwarcie na przyjaźń. Na takiej “glebie” wyrosła ta niezwykła aktywność, którą wszyscy znamy.

Uważam, że najgłębsze znaczenie świadectwa życia Siostry Starszej, świadectwa przez wielu z nas przyjętego jako dziedzictwo duchowe, określają słowa św. Pawła w liście do Filipian: ***Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia*** (Flp 4,13).

⁵² A. Barelli, *La “nostra” storia*, Przedmowa kard. A. Piazza, Milano 1972, wyd. II (jako rękopis), s.9

Urszula Montevercchi

NOTA BIOGRAFICZNA

Armida Barelli przychodzi na świat w Mediolanie 1 grudnia 1882 roku w zamożnej rodzinie mieszczańskiej. Mając 13 lat wyjeżdża z jedną ze swoich sióstr do Szwajcarii, by w Instytucie Świętego Krzyża w Menzingen nauczyć się języka francuskiego i niemieckiego.

Ogromnie żywa, źle znosi rygor panujący w kolegium, lecz przesiąka panującą tu atmosferą religijną, chociaż dzieje się to z niejakim oporem; stopniowo odnajduje miłującego Boga w Najświętszym Sercu Jezusa, do którego żywić będzie nabożeństwo przez całe życie. W roku 1900 wraca do rodziny. Jest piękna, elegancka, błyskotliwa w rozmowie, posiada niezwykłą fantazję. Wydaje się stworzona do życia rodzinnego. Mimo że jej cechy wewnętrzne onieśmielają konkurentów, Ida w 1904 roku dla zadowolenia rodziców decyduje się na zaręczyny; wnet jednak spostrzega, że to nie jej droga, i zrywa z narzeczonym.

W 1907 roku wszystkie trzy siostry są już zamężne. Ida pozostaje w domu troszcząc się o matkę i dwóch braci, jeszcze

studentów. Pomaga też owocnie w kierowaniu przedsiębiorstwem ojca, do czego wykazuje duże zdolności i roztropność.

Z innym światem niż jej dotychczasowy spotyka się po raz pierwszy w 1909 roku uczęszczając na kurs wiedzy i kultury religijnej, zorganizowany przy arcybiskupstwie mediolańskim. W tym roku poznaje Ritę Tonoli, założycielkę “Małego Dzieła dla Ratowania Dzieci”. Ida z entuzjazmem angażuje się we współpracę, niosąc nie tylko pomoc finansową, lecz także wyszukując opuszczone dzieci w mediolańskiej dzielnicy przestępców i pertraktując z różnymi urzędami i autorytetami, aby móc je jakoś ulokować. W pracy tej wykazuje niezwykłą odwagę i zdecydowaną wolę osiągnięcia celu, jaki sobie stawia. W roku 1910 spotyka się z ojcem Augustynem Gemellim (jest to młody lekarz, który w 1903 uciekł do klasztoru franciszkańskiego w Rezzato /Brescia/ ku zgorszeniu całego Mediolanu), aby poradzić się, w jaki sposób pomóc duchowo jednemu z braci. Jest to spotkanie decydujące w jej życiu. Ida wciągnięta w krąg działalności dynamicznego zakonnika angażuje się do pracy w czasopiśmie “Rivista di Filosofia Neoscolastica”, tłumacząc wiele z francuskiego i niemieckiego. Zachwycona duchowością franciszkańską przedstawia ojcu Gemellemu sprawę swego powołania. Zapisuje się do III Zakonu Franciszkańskiego, lecz droga jest całkiem jasna. Ma nią być całkowite poświęcenie się Bogu w warunkach życia świeckiego, jako osoba świecka, co było wówczas nie do pomyślenia, po prostu niedorzecznością.

W roku 1913 Armida Barelli w katedrze mediolańskiej składa Bogu na zawsze ofiarę z siebie, aby poświęcić się apostołstwu w świecie. Na razie nie wie, dokąd ją ta ofiara zaprowadzi, lecz odtąd prowadzona przez ojca Archaniola Mazzottiego (który potem zostanie arcybiskupem Sassari i będzie kierownikiem duchowym Armidy Barelli aż do śmierci) idzie krokiem pewnym. Uczestniczy w apostołstwie ojca Gemellego, Olgiatiego, Vico Necchiego, i przebywa w kręgu tych ludzi. Ojciec Gemelli widzi, że dzięki niej idea tego nowego rodzaju poświęcenia się Bogu w świecie, jaki on przeczuwał, przybiera konkretne kształty.

W roku 1914 następuje bankructwo przedsiębiorstwa rodziny Barellich. Ida zmuszona jest utrzymywać swoich najbliższych, zwłaszcza matkę.

W tym samym roku Gemelli, Necchi i Olgiasi zaczęli wydawać czasopismo "Vita e Pensiero", lecz wybucha pierwsza wojna światowa. W 1915 idą do wojska jako ochotnicy bracia Idy, ojciec Gemelli jako oficer lekarz, Vico Necchi i ojciec Mazzotti jako podoficerowie zatrudnieni w służbie zdrowia.

Od końca 1914 i prawie cały rok 1915 Armida Barelli przebywa w Pegli chorując. Ona to przekazuje ojcu Gemellemu myśl, którą podsunęła jej jakaś zakonnica, poświęcenia żołnierzy Najświętszemu Sercu i niez mordowanie pracuje nad jej realizacją. Poświęcenie dokonuje się w 1917 roku i przechodzi wszelkie oczekiwania.

Działalność ta jest okazją jej wyjazdu do Rzymu i do pierwszego spotkania z papieżem Benedyktem XV.

W drodze powrotnej, na postoju w Asyżu, ma miejsce pamiętne spotkanie z generałem Braci Mniejszych, ojcem Cimino, który ostatecznie potwierdza drogę przez nią wybraną. We wrześniu jest znowu w Rzymie; zaproszona przez Zjednoczenie Kobiet Akcji Katolickiej, aby zdać sprawę z poświęcenia żołnierzy Najświętszemu Sercu, zostaje mimo oporu mianowana wiceprzewodniczącą akcji społecznej. Zaledwie minęły dni Caporetto, kardynał Ferrari prosi ją o zorganizowanie w archidiecezji mediolańskiej ruchu Żeńskiej Młodzieży Akcji Katolickiej. Przerazona myślą o konieczności podróżowania i publicznego przemawiania, energicznie odrzuca prośbę; potem jednak ustępuje i oddaje się do dyspozycji swego arcybiskupa. I tak, podczas gdy ojciec Gemelli tworzy zespół wydawniczy czasopisma "Vita e Pensiero" (styczeń 1918), którego Armida Barelli staje się kasjerką, następuje inauguracja nowego stowarzyszenia młodzieży żeńskiej (luty 1918), z którego ksiądz Olgiati miał utworzyć propagatorki tego ruchu.

Wojna jeszcze szaleje, kiedy dochodzi do historycznego spotkania ojca Gemellego, Necchiego, Olgiatego i Armidy Barelli z katolickim ekonomistą Józefem Toniolo, wówczas człowiekiem chorym i gościem księcia Ernesta Lombardo, którego Armida Barelli zna dobrze. Toniolo wskazuje na ojca Gemellego jako na tego, który może założyć – co wkrótce się stanie – uniwersytet katolicki we Włoszech, oraz na Barelli

jako na tę, która może go utrzymywać i starać się o środki do tego potrzebne. Wkrótce po tym (rok 1918) Armida Barelli jest wezwana do Rzymu przez papieża Benedykta XV, który powierza jej założenie w całych Włoszech Stowarzyszenia Żeńskiej Młodzieży Akcji Katolickiej.

Jest rzeczą niemożliwą prześledzić wszystkie fazy rozwoju Stowarzyszenia Żeńskiej Młodzieży Akcji Katolickiej, która na początku drugiej wojny światowej liczy więcej niż milion członkiń.

Niemożliwe jest wyliczanie wszystkich inicjatyw podejmowanych przez Armidę Barelli i ciosów godzących w Akcję Katolicką, do których należy okresowa likwidacja dokonana przez rząd faszystowski; trudno zważyć ciężar ataku dzienników przez nią kierowanych w zwalczaniu analfabetyzmu, dodawaniu młodym kobietom odwagi, potęgowaniu poczucia godności, podkreślaniu stałości zasad moralnych. Nawet przymusowa przerwa w działalności Akcji

Katolickiej spowodowana przez Mussoliniego w 1931 roku była płodna, ponieważ Armida Barelli i ojciec Gemelli wykorzystali ją dla dania impulsu do apostolatu liturgicznego wśród ludu poprzez Dzieło Królewkości Pana Naszego Jezusa Chrystusa, założone w latach 1927-1929.

Poprzez kolejne zwycięstwa, niepewności, cierpienia, niezrozumienia, wrogości towarzyszące zazwyczaj formowaniu się nowej instytucji, również Rodzina duchowa, której Armida Barelli była przewodniczącą i współzałożycielką, w roku 1948 zostaje definitywnie uznana jako instytut świecki.

Po drugiej wojnie światowej Kraj (Włochy) boryka się z ogromnymi problemami i Barelli nie uchyla się, podobnie jak w 1918 i 1919 roku, od obowiązku skierowania życia społecznego na nowe tory. Prosi o dyrektywy Papieża i prowokuje owo przemówienie z 21 października 1945 roku, które zostało nazwane “Rerum novarum” kobiety. Zabiera się do pracy nad odbudową Włoch, aby dać pełne zrozumienie, zwłaszcza kobietom, wartości ślubu. Jak nigdy dotąd, kobiety katolickie w tym okresie są tak licznie reprezentowane w Parlamencie, w radach miejskich i prowincjonalnych oraz w innych organach politycznych.

Kiedy jest jeszcze w pełni aktywna, w lecie 1949 roku pokazują się pierwsze oznaki choroby – postępujące porażenie opuszkowe – która spowoduje jej śmierć. Modli się w skupieniu i ciągle ofiarowuje Bogu swoje cierpienia zgadzając się na wszystko. Jej życie przez z górą dwa lata staje się całopalną ofiarą, spełnianą z całkowitą zgodą na wolę Bożą. Umiera w Marzio dnia 15 sierpnia 1952 roku.

Piotr Zerbi

ARMIDA BARELLI I KATOLICKI

UNIWERSYTET NAJŚWIĘTSZEGO SERCA

Nie mogę zacząć tego wspomnienia bez przypomnienia nazwisk dwóch, drogich wszystkim tu zebranym, osób, których dzisiaj nie widzimy wśród nas. Maria Sticco lub Ezio Franceschini – na pewno mówiliby nam o pracy Armidy Barelli dla Uniwersytetu Najświętszego Serca i uczyniliby to z większą niż ja kompetencją i umiejętnością.

Czuję wielką odpowiedzialność, że muszę zająć ich miejsce, z siłą wyrazić żywe uczucie i oddanie, jakie ja również żywiłem dla tej, którą uważam za kobietę o najwyższej duchowości spośród tych, jakie kiedykolwiek spotkałem.

Ze względu na swoją umysłowość, a może i jej formację zawodową, jestem zdolny do naszkicowania jedynie wspomnienia historycznego. Wobec tego zmuszony jestem wskazać główne źródła, z których czerpałem.

W wielu wypadkach sięgam bezpośrednio do własnych obserwacji, przeżyłem bowiem dziesięć lat w Uniwersytecie razem z Armidą Barelli. Miałem również możliwość towarzyszyć jej w ostatnim okresie życia, co później opowiem. Tego właśnie roku i nieco późniejszych miesięcy dotyczą niektóre krótkie listy, które Barelli adresowała do mnie. Są to rzeczy nie wydane, ale nie omieszkałem z nich korzystać.

Nie wydana jest również piękna biografia, oparta na bardzo szerokiej dokumentacji, której autorką jest Maria Sticco. Do niej najczęściej się odwołuję.

Trzeba też coś powiedzieć o książce *La 'nostra' storia*, którą słusznie uważa się za autobiografię Barelli. Jest to obejmująca trzydzieści lat historia świeckiego Instytutu Misjonek, a także w dużej części Uniwersytetu i Stowarzyszenia Żeńskiej Młodzieży Akcji Katolickiej, instytucji – jak zobaczymy – włączonych w horyzont duchowy autorki. Natomiast wielkiej wartości źródłem historycznym był dla mnie krótki wart podkreślenia szkic pióra ojca Augustyna Gemellego pt. *Franciszkanizm*, na pozór nie związany z tematem. Dzisiaj rzeczywiście tomy tego typu stanowią, poza ich celem bezpośrednim, cenne świadectwo patrzenia założycieli Uniwersytetu, i to od samego początku, na pewne zasadnicze problemy. To samo odnosi się do *La 'nostra' storia*, co niebawem będziemy mieli możliwość sprawdzić.

Kiedy Armida Barelli po raz pierwszy spotkała ojca Gemellego 11 lutego 1911 roku, nikt nie przewidywał w tej młodej kobiecie przyszłej współzałożycielki Uniwersytetu Katolickiego i głównej współpracownicy Założyciela przez lat czterdzieści.

Armida nie zdobyła żadnego doktoratu ani nie przejawiała szczególnego zainteresowania nauką. Jej "curriculum vitae" przedstawia się w głównych zarysach następująco: była dziewczyną

pochodzącą z zamożnej rodziny pierwszych lat XX wieku, którą rodzice po ukończeniu nauki podstawowej wysłali na pięć lat do bardzo dobrego kolegium szwajcarskiego, prowadzonego przez zakonnice w Menzingen, gdzie Armida nauczyła się dobrze języka angielskiego i francuskiego, i bardzo dobrze niemieckiego. Państwo Barelli wyszli nawet poza panujące zwyczaje i pragnęli, aby ich córka uzyskała niełatwy do zdobycia dyplom ukończenia szwajcarskich Szkół Normalnych, co nastąpiło w 1900 roku.

Ale o Uniwersytecie nie myślało się. Nie dlatego bynajmniej, że Armida była niezdolna, gdyż posiadała inteligencję wyjątkowo żywą. Zawsze podziwiałem w szczególności sposób jej zwięzły, a równocześnie klarowny styl, który w chwilach większego wzruszenia czy w opisie miejsc malowniczych osiągał znaczny poziom artystyczny. Zresztą w pierwszych latach XX wieku córki przemysłowców nie uczęszczały na Uniwersytet. Tak też było z nią.

Decydującą chwilą w życiu Armidy Barelli było bezsprzecznie spotkanie z ojcem Gemellim, co skierowało ją na nowe, nieznanne tory.

Jeśli chcemy dotrzeć do przyczyny tego, że w tak krótkim czasie ideał Uniwersytetu Katolickiego został przemyślany, zrealizowany i ukochany przez Barelli, musimy koniecznie odwołać się do programów działalności młodego wówczas franciszkanina. Fuzja myśli i zamiarów między “siostrą” a “bratem duszy” – jak słusznie nazywa ich Maria Sticco we wspomnianej książce – była naprawdę doskonała. Był to przypadek zasługujący na porównanie z innymi w historii Kościoła,

kiedy to współpraca mężczyzny i kobiety tworzyła dzieła trudne, do których ludzie o różnych mentalnościach, uczuciowościach i uzdolnieniach wnosili inne, lecz również istotne wartości.

Zamiary ojca Gemellego w latach między 1911 a 1913, w których współpraca z Armidą Barelli się zaczęła i rozwijając się stopniowo doszła do perfekcji, wypływały z jego przeżyć wewnętrznych poprzedniego dziesięciolecia. Autentyczny, ogromny trud nawrócenia skończył się dla lekarza Edwarda Gemellego wyborem drogi franciszkańskiej. W roku 1911 był już od trzech lat kapłanem, człowiekiem stosunkowo młodym, będącym w pełni sił, obdarzonym niezwykle inteligencją, skłonny tak do ścisłych badań naukowych, jak i do działalności organizacyjnej, a nadto obdarzonym żelazną wolą. Posiadał więc wszystkie przymioty, które czynią człowieka zdolnym do podejmowania wielkich idei i przekształcania ich w czyn. Plan tego kapłana i syna św. Franciszka był prosty: nieść Miłość Chrystusa społeczeństwu XX wieku, które na skutek pozytywizmu, a ostatnio i historycyzmu, wyłamywało się coraz bardziej spod wpływu chrześcijańskiego.

Zresztą program ten jest dość ogólny. Ton i koloryt specyficzny nadają mu pewne idee typowo franciszkańskie, które ojciec Gemelli przedstawił z niezwykle wnikliwością w rozdziale swego dzieła *Franciszkanizm*, zatytułowanym "Rozum i wiedza". Do niego zmuszony będzie odwoływać się każdy, kto zapragnie studiować zgodnie z wytycznymi Uniwersytetu Katolickiego i dzieł z nim

związanych, które zostały zdefiniowane według myśli Fundatora w przeddzień pierwszej wojny światowej.

We franciszkowej wizji świata – zauważa ojciec Gemelli – nie było miejsca na naukowe poszukiwania prawdy, zdobywanie wiedzy dla samej wiedzy. Czczy i abstrakcyjny byłby taki ideał wiedzy u Franciszka i niebezpieczny dla pokory. W podobnym duchu pisał do Armidy Barelli w 1919 roku: “w Uniwersytecie nie powinien mieć nigdy miejsca kaprys wiedzy dla wiedzy lub kultury dla kultury, lecz wszystko winno służyć religii”.

W przemyślanej i życiem popartej interpretacji ojca Gemellego wiedza ma wartość o tyle, o ile przekształca się w działanie. Przypisuje on Franciszkowi powiedzenie: “tantum scit homo de scientia, quantum operatur”¹ i od tej sentencji wychodzi, aby rozwinąć właściwy temat. Działanie – według niego – powinno być ożywione konkretną i czynną miłością; to będzie prawdziwa droga do pełniejszego i bardziej pewnego zdobycia prawdy. Wówczas staną się całkiem logiczne konsekwencje wyciągnięte przez św. Bonawenturę, które ojciec Gemelli cytuje: studiujcie, ale po to, aby żyć święcie. Przekształcajcie wiedzę w cnotę, a konflikt między wiedzą i wiarą zniknie”.

¹ ojciec Gemelli, we *Franciszkanizmie*, przypisuje tę sentencję Franciszkowi. W rzeczywistości nie znajdujemy jej jednak w pismach Świętego. To Clareno kładzie w usta św. Franciszka podobne zdanie: “Tantum habet homo de scientia quantum operatur ipse” /zob. *Chronicon seu Historia septem tribulationum Ordinis Minorum*, wyd. E. Ghinato, I, Roma 1955, s.49/. Sam pomysł wyraźnie znajdujemy w “Dicta” Egidiusza, wiernym zwierciadle myśli mistrza: “Tantum sapientiam habet homo, quantum boni operatur, et non plus”: cfr. “Dicta” Beati Aegidii Assisiensis, rozdz. XVI, Ad Claras Aqua /Quaracchi/ 1905 /Bibliotheca franciscana ascetica medii aevi, III/, s.55.

Naukowe poszukiwanie prawdy ma samo w sobie pewną wartość, ponieważ dobrze znane kierunki duchowości ukazały się we właściwym świetle. Ponadto – co miało się możliwość zauważyć przy innej okazji² – w latach płodnej refleksji, która poprzedziła bezpośrednio założenie Uniwersytetu, myślało się o instytucie pod pewnym względem wzorowanym właśnie na tej idei.

Ale nastawienie, aby tak powiedzieć “franciszkańskie”, było takie, które lepiej odpowiadało głębokiemu umysłowi ojca Gemellego, i które to znajdujemy w jego pismach skierowanych do Barelli jako dominujące od samego początku. *La ‘nostra’ storia* jest wymowna w tej sprawie.

W przeciągu kilku lat projekt założyciela Uczelni przyjmuje określony kształt: Uniwersytet jako siła napędowa, jako kuźnia idei; prócz tego instytucja o charakterze popularnym i krzewiącym swoją ideologię, mającą na celu podtrzymywanie w szerokich masach wiary i modlitwy (Dzieło Królewskośći Pana Naszego Jezusa Chrystusa); w końcu grupy osób poświęconych Bogu, mężczyzn i kobiet, które oddałyby swoją energię tym instytucjom i były w każdym miejscu zaczynem życia chrześcijańskiego (przyszłe instytuty świeckie).

Barelli natychmiast zabrała się do dzieła w doskonałej zgodności duchowej z człowiekiem i projektem: obydwójce posiadali wolę niezłomną, wybitną i praktyczną inteligencję, talent

² Pozwalam sobie odesłać czytelnika do artykułu P. Zerbi: *Pięćdziesiąt lat życia Uniwersytetu Katolickiego*, “Vita e Pensiere” 54 /1971/, szczególnie s. 17-20.

organizacyjny, potrzebę intensywnego działania. Odtąd wspólną się stała również franciszkańska wizja ludzi i rzeczy, co do której Armida była zorientowana przez tego, który szybko stał się dla niej – i zawsze nim pozostał – nie tylko “bratem duszy”, lecz także mającym ogromny wpływ mistrzem życia duchowego. Barelli całkowicie dzieląc plany ojca Gemellego, uczyniła je swoimi do tego stopnia, że dwa życia złączyły się prawdziwie w jedno.

Bardzo znamienity jest fakt następujący: w sierpniu 1917 roku, kiedy idee założyciela nie były jeszcze w pełni sprecyzowane, Barelli mu napisała – otrzymując na to cierpką odpowiedź – że powinni stworzyć dwa dzieła: “jedno dla ludzi wykształconych (Uniwersytet Najświętszego Serca) i drugie dla ludu, aby poznał, ukochał i służył Najświętszemu Sercu” (przyszłe Dzieło Królewkości założone oficjalnie w 1929 roku)³.

A zatem uwypukliły się teraz dwie sprawy dotyczące historii Uniwersytetu i udziału w niej Idy Barelli: idea Królewkości Chrystusa i nabożeństwo do Najświętszego Serca. Były to żywe fermenty w Kościele pierwszych dziesiątków lat XX wieku i byłby teraz czas dokonać poważnego studium w tym przedmiocie.

Pierwszy z nich był centralną ideą w teologii franciszkańskiej; Pius XI przypomniał ją z siłą i szeroko rozwinął w encyklice *Quas primas* w 1925 roku; od Królewkości Chrystusa chciał nazwać w 1927 roku pierwszy załazek misjonarek. Idea ta pod pewnym względem

³ Zob. “*La ‘nostra’ storia*”, Milano 1972, wyd. II (maszynopis), s. 19-20.

tworzyła teologiczny fundament projektu dotyczącego niesienia Chrystusa w serce społeczeństwa, które usiłowaliśmy przedstawić.

Najświętsze Serce, siedlisko i źródło Miłości Bożej, powinno być dla ojca Gemelli i jego duchowej siostry żywą syntezą programu. Ich pierwszym wielkim dziełem wspólnym było poświęcenie żołnierzy włoskich Najświętszemu Sercu w 1917 roku; od 1922 roku datują się pierwsze kontakty osobiste obydwójga z apostołem kultu Najświętszego Serca Peruwiańczykiem ojcem Mateo Crawleyem, który wywarł wielki wpływ szczególnie na Barelli i jej inicjatywy. Odnośnie do tego należy pamiętać, że na jednym z zebrań Komitetu promocyjnego przyszłego Uniwersytetu ta, która od 1919 roku była jego “kasjerką”, przeprowadziła wielką batalię, aby Uniwersytet był pod wezwaniem Najświętszego Serca i to wbrew zdaniu poważnych osób, które uważały tę nazwę za nieodpowiednią dla instytucji mającej uzyskać potwierdzenie państwowe.

W ten sposób doszliśmy do tego, by mówić już konkretnie o pracy podjętej przez Armidę Barelli dla Uniwersytetu. Od 1919 roku figuruje już jako “kasjerka” Komitetu promocyjnego Uczelni katolickiej i pozostanie przy tej funkcji urzędowej aż do śmierci. Będąc od samego początku członkiem wszystkich najwyższych organów kierowniczych (Komitetu promocyjnego i Rady Administracyjnej “Toniolo”, Rady Administracyjnej i Komisji Naczelnej Uniwersytetu) mogła według prawa być uważana za współzałożycielkę, lecz była zawsze po prostu “kasjerką”. Słowo to miało jednak inne znaczenie niż powszechnie się

uważa: nie oznaczało tego, kto dokonuje wypłat, lecz osobę zobowiązaną zasilać kasę.

Spełniając tę funkcję, którą możemy porównać w odpowiednich proporcjach do działalności ministra finansów, Barelli znalazła się od 1921 roku obok dyrektora administracyjnego Piotra Panighiego, człowieka mocnego i wartościowego. W zakresie administracji Armida zastrzegła sobie zadanie wyżej wymienione i między tym dwojgiem ludzi zaistniała owocna współpraca, bynajmniej nie zacieśniona do spraw urzędowych.

Na urzędzie “kasjerki” ta córka przemysłowców miała sposobność wykazać rzucające się w oczy zdolności wrodzone: zmysł interesu, wyczucie sprawy, zdolność tworzenia i wprawiania w ruch aparatu administracyjnego.

Ale Barelli miała jeszcze ważniejsze zadanie do spełnienia w Uniwersytecie, zadanie naprawdę ważne, jeśli się spojrzy na rzecz głębiej. Zadanie to powierzył jej ojciec Gemelli w 1915 roku, kiedy pismo “Vita e Pensiero” zaledwie się ukazało, a inne trudne projekty zaczynały się dopiero krystalizować. Wtedy to zostało jej rzucone zdanie szybkie i rozkazujące, jak zwykle: “Pani będzie łątać nasze dzieła”⁴.

“Szwaczka” była obdarzona przedziwną intuicją odnośnie do planów ojca Gemellego. On myślał o całokształcie dzieł prowadzonych stale razem, o tym, by wszystkie dążyły do jednego celu przy

⁴ *La 'nostra' storia*, s.15.

równoczesnym przestrzeganiu właściwych sobie zadań. Do osiągnięcia tych planów potrzebna była osoba dyspozycyjna w pełnym tego słowa znaczeniu, oddana sprawie, w pełni do niej przekonana i zdolna ją prowadzić, a przede wszystkim jasno i wyraźnie widząca nadprzyrodzony cel całości dzieła: potrzebna była Armida Barelli.

Tej olbrzymiej pracy, która wymagała ciągłego podróżowania, mówienia bez przerwy, trzymania ręki na pulsie tysiąca wielkich i małych spraw Barelli poświęciła się zaraz po wojnie i spełniała ją ponad 30 lat aż do pojawienia się strasznej choroby.

Aby zdać sobie dokładnie sprawę z podobnego trudu, trzeba pamiętać, że pierwszy zarys fundacji Uniwersytetu z konieczności rozszerzał się i wkrótce powstały instytucje, które nie zależały bezpośrednio od ojca Gemellego, ale były związane z Uczelnią węzłem bardzo żywotnym. Chodzi tu o Akcję Katolicką, w szczególności o jej dwa odgałęzienia młodzieżowe: Akcję Katolicką Młodzieży Żeńskiej i Akcję Katolicką Młodzieży Męskiej. Pierwszą kierowała od chwili jej powstania Armida Barelli (1918), drugą – głęboko zaangażowany ks. Olgiati i Panighi. Szybko nastąpiła przedziwna osmoza i żywotna wymiana myśli nie tylko między Uczelnią a instytucjami wspomnianymi na początku, lecz również z obydwoma grupami Młodzieży Akcji Katolickiej. Zapewniały one Uniwersytetowi uczniów, z których potem rekrutowali się dobrze przygotowani profesjoniści i kierownicy stowarzyszeń. Z różnych odgałęzień Akcji Katolickiej Barelli, ks. Olgiati i Panighi przygotowali zastępy urzędników i

urzędników, którzy stanowili jeden z najpoważniejszych czynników prężności Uczelni.

Młodzież katolicka, szczególnie młodzież żeńska, stała się wkrótce głównym narzędziem urzeczywistnienia jednego z arcydzieł Barelli i Panighiego: “Dnia Uniwersytetu” (Giornata Universitaria), który począwszy od 1923 roku przez wiele lat zapewniał Uczelni byt ekonomiczny.

W pracy “szwaczki” Armida miała sposobność wykazać inny dar naturalny, jakim była wymowa ciepła, wyraźna, pociągająca. Ale nade wszystko potrzebowała czegoś innego, a mianowicie stałej świadomości celu, co ojciec Gemelli podkreślił w swoim testamencie z mocą: “celu nadprzyrodzonego”. Uniwersytet i związane z nim instytucje były istotnie w zamierzeniu fundatorów dziełami Kościoła, powstałymi dla ożywienia w sercach ludzi wiary i miłości Boga. I to było niezawodne spoiwo, które “szwaczka” musiała zapewnić.

Armida Barelli stanęła na wysokości zadania. Pragnąc gorąco, aby Uczelnia była poświęcona Najświętszemu Sercu, uparła się – i zwyciężyła w walce o to, by w pierwszym artykule Statutu Uniwersytetu figurowało to, co sankcjonuje charakter katolicki Uczelni. Było to w 1924 roku i chodziło o prawne zatwierdzenie Uniwersytetu. Aby je otrzymać, wszyscy zainteresowani – począwszy od Piusa XI i ojca Gemelliego – byli gotowi za radą Jana Gentilego, przewodniczącego Najwyższej rady Wychowania Publicznego, przyjąć

nazwę bardziej oględną, nie nawiązująca do religii, ale Barelli pozyskała wszystkich dla swojego punktu widzenia.⁵

Należy zaznaczyć, że tego rodzaju działalność domagała się pewnego rodzaju zwartego i jednolitego frontu “świata katolickiego”, dziś nie istniejącego. Ojciec Gemelli i Armida Barelli mogli w praktyce liczyć na ten element przez całe swoje życie. Mówiąc na przykład o wyborach politycznych roku 1948, Barelli w *Naszej historii* zdradza jeszcze akcenty ważkie w początkach: chodziło o walkę w obronie wiary, której wszystkie misjonarki Królewskości powinny się oddać z poświęceniem. Sam pamiętam intensywny udział chłopców i dziewcząt w kampanii wyborczej i wezwanie ojca Gemellego skierowane do wszystkich studentów z organizacji ”Itinerarium cordis” (Droga serca), aby spełnili “swoją powinność”. Nie należy tu wdawać się w dyskusję co do owego rodzaju jedności, która niejednemu wydawać się będzie monolityczna i pozbawiona oddechu pluralistycznego. Z punktu widzenia historycznego wypada po prostu uznać, że czasy się zmieniły i że Barelli mogła się oprzeć na pewnym jednolitym froncie, na który dzisiaj Uniwersytet nie może już liczyć. Poważny problem, do którego jeszcze powrócimy, pozostaje jednak otwarty.

⁵ Epizod był szeroko omówiony nazajutrz po śmierci “kasjerki” przez samego ojca Gemellego w artykule pt. “Armida Barelli – donna di grande fede” /Armida Barelli – kobieta wielkiej wiary/, opublikowanym w “Rivista mensile degli Amici dell’Universita Cattolica del sacro Cuore” 30 /1952/, dodatek do fascykułu dziesiątego, s.1-3.

Chciałabym teraz dać całościową ocenę historyczną działalności Armidy Barelli dla Uniwersytetu. Nie dla zaproponowania jakichś metod i wzorów, które odpowiadały potrzebom innych czasów i które dzisiaj byłyby zapewne nieskuteczne – nie w tym znaczeniu historia jest nauczycielką życia – ale dla odkrycia w tym jej trudzie do dzisiaj ważnego idealnego dziedzictwa, spuścizny, której powinniśmy strzec. Spuścizna ta jest w istocie prawdziwą i wartościową tradycją. Również dlatego, aby zdać sobie sprawę z niektórych problemów, przed którymi nasi poprzednicy przestrzegali, a które – zmieniwszy terminologię – stają jeszcze przed nami.

Barelli zrozumiała, że jeśli Uczelnia chce pociągać do siebie ludzi i wyzwalać w nich energie dla rozszerzania idei chrześcijańskiej w społeczeństwie, Uniwersytet powinien być wzorem skutecznej dydaktyki i każdego rodzaju służby. Do końca swego życia była ona głównym współpracownikiem ojca Gemellego w budowaniu zespołu tego rodzaju spraw.

Podobnie była zdecydowaną orędowniczką tych wszystkich inicjatyw, które odpowiadały jej koncepcji Uniwersytetu: na przykład z entuzjazmem, uporem i wiarą popierała od początku pomysł fakultetu medycyny, w którym widziała wiedzę przekształconą konkretnie w dzieło miłosierdzia i rozwiązanie problemu stosunku między wiarą i wiedzą, na który już dawno zwracała uwagę. /Czyż ojciec Gemelli nie przemówił do niej po raz pierwszy, aby powiedzieć o kryzysie wiary młodszego jej brata, studenta medycyny?/. Nie ma natomiast

przekonania do pozytywnej wartości czystego poznania. Jednakowoż, aby sprostać zadaniu historyka, powinniśmy bez obawy zasygnalizować tego rodzaju ograniczenia, by lepiej zrozumieć wielkość ludzi. Jest również rzeczą konieczną usiłować zrozumieć powody tych ograniczeń. Formacja Armidy Barelli, jej utożsamienie się z projektem, który ojciec Gemelli obmyślił z pewnymi właściwymi mu cechami, będą wtedy wyjaśnieniami więcej niż wystarczającymi. Zresztą w życiu instytucji, instancje w równej mierze uprawnione, mogą i powinny być interpretowane w różnych czasach przez różne osoby.

Znaczenie historyczne Armidy Barelli w życiu tej Uczelni wydaje się zaznaczać głównie w dwóch kierunkach. Na pierwszym miejscu trzeba pamiętać o jej przedziwnej roli “szwaczki” nie tylko w wiązaniu ze sobą dzieł założonych przez ojca Gemellogo, lecz również w utrzymywaniu wspólnego frontu z całym ówczesnym światem katolickim, w którym ona wyróżnia się jako osobowość najsilniejsza i najinteligentniejsza. Zapewne, – jak wyżej już zostało powiedziane – przykład Barelli dzisiaj nie byłby tak wiele znaczył po prostu dlatego, że układ społeczny się zmienił. Pozostaje jednak poważny i głęboki problem stosunków Uczelni katolickiej z włoską rzeczywistością kościelną, problem który Siostra Starsza – jak zresztą i ojciec Gemelli – widzi w kontekście historycznym z wielką przenikliwością i rozwiązuje w sposób przedziwny. Obecnie, w zmienionych warunkach, problem ten jest przedmiotem poważnego studium, dyskusji, eksperymentów. Taka subtelna i trudna praca musiała być zresztą wspierana zawsze

przez ideę, którą życie Armidy Barelli z przedziwną konsekwencją sugeruje: jest nią nadprzyrodzony charakter instytucji, powstałej dla ożywienia wiary i miłości poprzez studia i poszukiwania naukowe. Wierność temu nastawieniu przedstawia inny powód trwałej wartości dzieła Armidy Barelli.

Ponieważ najwyższą próbą Miłości jest zawsze ofiara, pozwolę sobie zakończyć wspomnieniem o strasznym cierpieniu, jakie Barelli znosiła w ostatnich dwóch latach życia. Miałem łaskę być po trosze jego świadkiem, ponieważ na przestrzeni trzynastu miesięcy prawie w każdą niedzielę udawałem się do małej kaplicy domowej, aby odprawić dla niej Mszę świętą. Chora nie mogła mówić, więc kreśliła do mnie krótkie listy lub bileciki pismem, które zdradzało wysiłek i mękę człowieka coraz bardziej cierpiącego. W tych kilku wierszach Barelli mówiła, prawie każdego tygodnia, że bierze udział w życiu Uniwersytetu i osób dla niego pracujących, a przede wszystkim, że uczestniczy w nim przez składanie ofiary ze swoich cierpień.

I to właśnie jest największym darem Miłości, jaki Armida złożyła dla Uczelni, jakby konsekwentnym uwieńczeniem celu i programu życia.

Był przecież ktoś, kto w pełni zrozumiał wartość działalności Armidy Barelli. Nie składając bynajmniej uznania, które można by uważać za grzecznościowy komplement, dał jej dokładną ocenę

historyczną. Jest nim “brat duszy”, fratre Agostino Gemelli, który w swoim testamencie napisał: “W oczach ludzi ja uchodziłem za tego, który tworzył wszystkie dzieła; one jednak – a więc i Uniwersytet również – nie byłyby powstały, ani nie kwitły, bez gorliwości, pobożności, inteligencji, a przede wszystkim życia nadprzyrodzonego panny Barelli”.